

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Co teraz?

### II.

Nigdyby Niemcy nie cisnęli się do nas w takiej masie olbrzymiej jaką wykazują, od czasu do czasu, ogłaszane cyfry, gdyby nie byli z góry pewni, że przybывая tutaj spotkają na każdym kroku ustępstwa, dobroduszość, potulność — nigdzie zaś najmniejszego oporu. Niemcy nie zagarniają naszych dóbr ekonomicznych i nie wydziedziczają nas w sposób jakiś gwałtowny, nielegalny, ale przeciwnie stają się oni u nas panami dla tej głównie przyczyny, że nie chcąc, czy nie umiając się bronić, z najważniejszych stanowisk na polu pracy społecznej ustępujemy im dobrowolnie — sami.

Czy więc nawet teraz tak będzie? Czy nawet to groźne ostrzeżenie berlińskie, o jakim mówiliśmy w artykule poprzednim, nie pobudzi nas do podjęcia więcej stanowczego oporu przeciw nawale germanizmu i nie popchnie do systematycznego w tym kierunku działania?

Chcielibyśmy kwestyę utrzymać na gruncie praktycznym, przeto wdawać się nie będziemy w cześć i puste frazesy. Przypuszczamy przytem, że ci którzy z lekkim sercem byłiby gotowi oddać Niemcom ziemię, byleby się pozbyć „ciężaru gospodarstwa“, mają teraz nader silną pobudkę do głębszego wniknięcia w siebie samych, do poważnych refleksyj i do rozważenia co zrobić: czy siłą pracy, oszczędności i zaparcia się nawet, utrzymać się przy zagonie ojców, czy też jak radzi książę Bismark — „pojechać do Monaco“? Przypuszczamy dalej, że wszyscy ci (a takich wśród nas Polaków mamy bardzo wielu), co wierząc bezwzględnie i nieograniczenie w zagraniczne rozumy, ockną się t e r a z, opamiętają i, zamiast sprowadzać całe legiony dyrektorów zakładów, administratorów, rządców, techników, agronomów, leśników i t. d., zamiast legiony te tuczyć i opłacać nieraz z wielkim zawodem i rozczarowaniem — dawać będą chleb swoim. Przypuszczamy wreszcie, że jak z jednej strony osłabnie w nas teraz mania powierzania naszych dzieci w ręce sprowadzanych z nad Sprei praczek, pomywaczek, kucharek, zwanych zwykle b o n a m i, tak z drugiej strony zwyczaj odwiedzania corocznie różnych b a d ó w germańskich i wywożenia tam grosza, którego do zbytku w kraju niema, który owszem do wzmocnienia naszych sił ekonomicznych tak bardzo nam potrzebny.

Przypuszczamy, chcemy nawet wierzyć w to wszystko, bo nie chcielibyśmy dojść nigdy do zwątpienia o siłę i żywotności obywatelskich uczuć naszego społeczeństwa, bo niepodobna pogodzić nam się z myślą, iżby uczucia te nie

wzmocniły ducha naszego nawet w chwili takiej, w której, przez odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny, wypowiedzianem zostało tak wyraźnie hasło bezwzględnej i stanowczej zagłady.

Ale o co w tej chwili idzie nam nadewszystko, to o stawienie Niemcom wytrwałego, systematycznego i z s o l i d a r y z o w a n e g o oporu w kierunku najmniej może dotychczas uwzględnianym, a jednak niesłychanie ważnym, w kierunku ekonomicznym.

Stosunki przemysłowo-handlowe dają do takiej anti-germańskiej — spokojnej przecież i legalnej zupełnie — działalności pole nader szerokie, więc powinnością naszą jest tutaj stanąć w zwartym szeregu i jednym przejąć się dążeniem.

Jeżeli gdzie to tutaj i jeżeli kiedy to teraz należałoby nam ani na chwilę nie zapominać o zasadzie, że z drobnych, pojedynczych, ale jedną myślą przewodnią spojonych usiłowań i czynów tworzą się bardzo poważne całości i poważne rezultaty ogólne.

Bo, biorąc rzeczy praktycznie, zwróćmy dla przykładu uwagę na jeden fakt:

Wyroby niemieckie zalewają, jak dotąd, wszystkie rynki nasze tak, iż możnaby bez przesady powiedzieć, że w Europie niema pewnie kraju któryby, w stosunku do cyfry swej ludności, zapewniał produkcji niemieckiej pole zbytu tak szerokie, tak zyskowne i niezawodne, jakie zapewnia im samo choćby Królestwo, nie mówiąc już nawet o ościennych guberniach Cesarstwa. Tutaj to, tu u nas, wyrobów tych najobfitsza jest mnogość, tutaj najgęściej, najuporczywiej i z najbezczelniejszym natręctwem uwijają się różnego rodzaju i gatunku agenci różnych fabryk i przedsiębiorstw germańskich, tutaj słowem dla wyrobów niemieckich jest coś w postaci „ziemi obiecanej“.

Nie ulega też wątpliwości, że wypieranie tych zalewających i zasypujących nas wyrobów i pewne okrawanie tych olbrzymich zysków, jakie Niemcy z nas ciągną, byłoby rzeczą arcy trudną i nieraz nawet niemożliwą praktycznie. gdyby nie pewne ułatwienie, z jakim przychodzi, a w każdym razie, z jakim nam t e r a z p r z y j ś c p o w i n i e n sam stan przemysłu germańskiego. Faktem jest bowiem, że od czasu wszechświatowej wystawy amerykańskiej, na której przemysł ten uznanym został j e d n o z g o d n i e za ideał lichoty, nietylko się on nie podniósł pod względem udoskonalenia, lecz owszem bardziej jeszcze znędział.

Ze spokojnem sumieniem można to powiedzieć, że cała ta olbrzymia masa wytworów fabryk niemieckich, za które milionowe summy płyną od nas nad Spreę, to po największej części licha, obliczona na niewybredność i łatwowierność kupujących — t a n d e t a. Nie mówiąc już o guście.

o wyrobieniu estetycznym, którem zresztą Niemcy nigdy się nie odznaczali i odznaczać chyba nie będą, niema tutaj ani miernej bodajby staranności w wykończeniu, ani tem mniej trwałości i mocy. Lichota, tandeta i skończona — nędza! I jeżeli za tę nędzę wysyłamy, powtarzam, miliony nad Spreę, — miliony, mogące dzisiaj tak wybornie posłużyć Niemcom do wywłaszczania ziemian polskich, to głównie zawdzięczać to należy: najpierw tej nieszczęsnej chorobie która nas od wieków trapi i nurtuje, a której najboleśniejszym objawem jest bezmyślne protegowanie wszystkiego cokolwiek zagranicznym opatrzone jest stemplem — protegowanie, rzecz prosta, z ciężką, niepowetowaną krzywdą własnego kraju i własnego przemysłu; powtóre, zawdzięczać to trzeba owemu bezczelnemu natręctwu agentów fabryk niemieckich, o jakim wspomnieliśmy już wyżej — i potrzebie temu, że nasz stan handlujący, w olbrzymiej swej większości, nie jest żywiołem narodowym, lecz równie jak Niemcy obcym i albo wrogim nam, albo obojętnym dla wszelkich wspólnych celów publicznych, a obok tego jakby stworzonym umyślnie do handlu tandeciarstwem — tylko tandeciarstwem!

Gdyby też zwłaszcza nie ta ostatnia okoliczność, wsparcie od nas przemysłowej tandety niemieckiej byłoby o wiele łatwiejszem. Jak w swoim czasie, kiedy szło o wyspy Karolińskie, postąpił handlowy świat hiszpański, zrywając odrazu wszelkie stosunki z firmami niemieckimi, tak samo mógłby sobie postąpić świat handlowy tutejszy, gdyby, na nieszczęście, świat ten nie był żydowskim — no i jakby na dobitkę niemieckim w znacznej części — lecz polskim, gdyby świat ten solidaryzował się ze społeczeństwem, którego krwią i chlebem się tuczy. Ponieważ jednak solidarności takiej ani na chwilę przypuszczać niepodobna, przeto nie pozostaje, jak sprawę wypierania zalewającej nas tak obficie t a n d e t n e j produkcji niemieckiej oprzeć na massach pojedynczych nabywców, czyli na ogóle publiczności polskiej.

Nie kupować nic, co na sobie nosi pruski stempel, nie co za germańską przyszło do nas „f a k t u r ą“ — oto zasada, którą sobie każdy kupujący cokolwiek: za 10 kopiejek czy za 10 rubli powinien postawić dziś wyraźnie, i w najmniejszej drobnostce nie odstąpić od niej.

A nie jest to zasada ani wąta, ani niepewna.

## W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował

**Naddniestrzanin.**

(Dalszy ciąg.)

Chłop nic nie rozumiał. To, aby właściciela, nim mu gospodarstwo zostało sprzedane, można z chaty wyrzucić i więcej do niej nie wpuścić, nie mieściło mu się w głowie. Gdy jednak ze stanowczej miny Jankla wywnioskował, że żyd musi być w swoim prawie, przeto by z nim nie zadzierać, i nie mieć znów z sądem do czynienia, postanowił zasięgnąć rady starszych we wsi i uczynić co oni uznają za stosowne. Poszedł tedy prosto do wójta, u którego zastał dwóch „przysiężnych“. Ci wysłuchawszy go odrzekli, że na tych rzeczach nic się nie rozumieją, bo oni nie adwokaci. Na zapytanie Fedja, w jaki sposób odbyła się sekwestracja jego gospodarstwa wójt odpowiedział, że kilka tygodni temu zjechała do Borysławia prześwietna komisya sądowa, że pan sędzia coś dużo pisarzowi dyktował, że w przytomności jego, wójta, komisya obeszła z Janklem granice Jacyszynego gospodarstwa, w końcu sędzia oświadczył, że odtąd Jankiel będzie miał to wszystko w swoim posiadaniu, to

Tylko jej się trzymając, Węgrzy za czasów metternichowskich nie tylko pokonali podkopujący ich i z góry narzucony przemysł niemiecko austriacki (1) ale co więcej, siłą takiej tylko solidarności podnieśli niesłuchanie szybko i własny stan ekonomiczny.

Przykład tej walki to zaiste żywa nauka, którą jeżeli kiedy to teraz godziłoby się i u nas zastosować w całej jej doniosłości praktycznej.

A więc, unikać na wszystkich polach stosunków z germanizmem, zwalczając równocześnie na polu przemysłowym pochłaniające olbrzymią część naszego dorobku tandeciarstwo pruskie, oto c o t e r a z staje się dla nas, nie w imię, powtórzmy raz jeszcze, jakichś hasel niechrześcijańskich, ale w imię własnej obrony, wyraźnym i świętym obowiązkiem.

Ktoby dziś jeszcze, po rzuceniu tak brutalnie nie tylko nam, ale całemu światu słowiańskiemu, rękawicy berlińskiej, — obowiązku tego nie pojmował dość jasno, ktoby go w sumieniu swoim nie odczuł, ten musiałby chyba nie być: ani dobrym obywatelem swojego kraju, ani dobrym i uczciwym Polakiem, ani Słowianinem.

*J. Jeleński.*

## Z Poznańskiego.

(Dokończenie.)

Przedłożony projekt prawa monopolowego opiewa, że aż do dalszego postanowienia Rady Związkowej — minimum za hektolitr czystego spirytusu ma wynosić 30, maximum 40 marek. Jeżeli zaś uwzględnimy, że już teraz panuje w cesarstwie niemieckim nadprodukcya spirytusu do tego stopnia, że już w skutek kampanii gorzelniczej z r. 1881 na 1882 przeszło 700,000 hektolitrow spirytusu niesprzedanego pozostało więcej, aniżeli w r. 1872, to do niewątpliwego dojsć będziemy musieli wniosku, że zarząd monopolowy, nie mogąc utrzymać tych cen, będzie je musiał zniżyć tak, ażeby dochód rządowy z podatku na spirytus się nie zmniejszył, ale ażeby natomiast zyski producentów do tego stopnia zostały okrojone, iż im bardzo mało, albo może nawet prawie nic nie zostanie! Że dzisiaj ceny spirytusu tak obficie są unormowane, pochodzi to z tej prostej

(1) Patrz artykuł F. K. Martynowskiego p. t. „Walka ekonomiczna Węgrów z Niemcami“ — *R o l a* Nra 46, 47, 48, 49 z r. 1883.

jest pola i całe obejście, i że ten ktoby go w tem niepokoił, poszedłby zaraz do kryminału. Wójt opowiedziawszy to, radził Fedjowi, żeby udał się do adwokata w Drohobyczu i jego prosił o pomoc. Fedjo zrozumiał, że w rzeczy samej tylko to jedno mu zostało.

Tego dnia, a było już późno, nie pokazywał się u teścia, gdyż bał się, aby go tenże razem z dziećmi od siebie nie wypędził. Przenocowawszy pod płotem swego domostwa (na jego szczęście był lipiec więc mu zimno nie dokuczyło) zerwał się przed wschodem słońca, i drogą najkrótszą puścił się do Drohobycza. Przyszedł tak wcześnie, że długo jeszcze musiał czekać w kuchni, nim został wpuszczony do kancelaryi pana adwokata. Na swoje szczęście trafił do człowieka bardzo zacnego, który wysłuchawszy go cierpliwie, tak odpowiedział.

— Jak z wszystkiego widzę, mój gospodarzu, ten wasz Jankiel jest bardzo sprytny i niebezpieczny, więc też nie tak łatwo możemy mu dać radę. Sąd, gdy sekwestracyę zaprowadza, nie pozwala nigdy właściciela z domu rugować, ale ponieważ podczas tego aktu was w domu nie było, i sąd oddał mu w posiadanie nawet tę izbę w której bylibyście wy mieszkali, przeto aby ją nanowo posiadać, musicie wnieść podanie do sądu. Widząc wasze nieszczęście napiszę podanie darmo, i sam będę sprawy w sądzie pilnował, ale mimo to wątpię, czy będzie ona prędko rozstrzygnięta gdyż, jak wiecie nasze sądy najdrobniejszą nawet rzecz wloką całemi miesiącami. Wracajcie teraz gospodarzu do dzieci, radźcie sobie

pobudki, ażeby sobie dla monopolu pozyskać producentów i wszystkich, którzy się zysków z niego w jakiejby formie spodziewają (!)

Potem, gdy monopol zostanie uchwalonym i zaprowadzonym, niech się stanie, co chce, byle wyższa suma dochodów na potrzeby armii i t. p. była zapewniona! „Ich nehme das Geld, wo ich es finde“, powiedział ks. Bismarck w sejmie pruskim, kiedy chodziło o większe dochody na reorganizację armii przed wojną, przeciw Austrii.

Jeżeli zaś zarząd monopolowy nie zniży cen spirytusu aż do 30 marek, albo nawet niżej 30 marek, to będzie musiał wypalać „skontingentować“, to jest: zmniejszyć całą ilość mającego się wypalać spirytusu. Ale nawet niezmiennie stała cena 40 marek nie byłaby dostatecznym wynagrodzeniem za pozbycie się wszelkiej niezależności w wyrabianiu spirytusu i w zarządzie swoim własnym majątkiem.

Rząd cesarstwa niemieckiego będzie się widział niechybnie do zniżenia ustanowionej obecnie ceny zmuszonym, a wtenczas właściciele gorzelni będą musieli dla niego wypalać spirytus bez odpowiednich zysków, może nawet z rzeczywistą stratą, i pomimo tego zostaną im wszystkie niedogodności i przykrości zależenia od zarządu monopolowego.

Jak z jednej strony monopol zakupywania spirytusu jest ograniczeniem wolności gospodarczej producentów i dla nich ewentualnie szkodliwym i niebezpiecznym, tak z drugiej strony, monopol sprzedaż spirytusu i powstałych z niego wyrobów, jest dla bardzo licznej kategorii handlujących i przemysłowców nader szkodliwym. Do tych kategorii należą kupcy spirytusowi, destylatorzy i szynkarze; dalej winiarze, fabrykańcy wody kolońskiej, producenci kosmetyków i soków owocowych, a przez nich fabrykanci i sprzedawcy cukru; nakoniec wszyscy właściciele środków transportowych na lądzie i na wodzie, bednarze, blacharze, fabrykańcy butelek i kieliszków i t. d. i t. d.

Dosyć znaczna liczba naszych szynkarzy, po zaprowadzeniu monopolu, musiałyby sobie szukać innego sposobu do życia, zmarniałyby zaś całkiem, gdyby go nie znalazła. Już dzisiaj są oni w nader przykrem położeniu, bo gdyby np. przy wyborach śmieli głosować podług swego przekonania, odebranych im koncesyę. Przy monopolu nie będą oni wcale istnieli. Z wyjątkiem samych właścicieli gorzelni, wszyscy którzy z obrotu spirytusem lub wódką, albo z przedmiotów do spirytusu potrzebnych wraz z swymi rodzinami, pomocnikami i robotnikami żyli, muszą sobie szukać innego chleba, albo całkiem bez niego pozostaną. Kto zaś inne znajdzie zatrudnienie, stanie się konkurentem tych, którzy dotąd z niego żyli.

Prawda, że podług przepisów monopolu, hoteliści, re-

tymczasem jak będziecie mogli, a w dniu, w którym sąd wyda pomyślną uchwałę, sam was o tem uwiadomię.

Fedjo padł do nóg adwokatowi, i głośno płacząc, po kolanach go całował. Tegoż dnia po południu wrócił do Borysławia, i nigdzie się nie zatrzymując udał się do swego teścia. Z reńskiego, z którym wyszedł z Sambora, miał jeszcze kilkanaście krajcarów.

## XI.

Hładysz nie miał serca, tak samo jego córka, Małanka. Znali go z tej strony wszyscy we wsi, znał go i zięć. Jak tylko Fedjo drugi raz usłyszał, by sobie dzieci zabrał, zaciął zęby, jedno wziął, na lewą rękę, drugie na prawą, dzieci uszczęśliwione objęły go za szyję, pożegnały teścia słowami: „Zostańcie z Bogiem“ i wyszedł z chaty. Gdzie pójdzie, co uczyni, sam nie wiedział. Na dworze było ciepło, pogodnie, w kieszeni miał jeszcze kilka krajcarów, więc przez dziś i jutro jakoś przeżyją, a co później będzie, o tem Bóg tylko wiedział.

Przyzwyczajenie a może i tęsknota, poprowadziły go tam gdzie jego domostwo stało. Bramę zastał zamkniętą. Wisiała u niej kłódka, tak samo jak przy drzwiach chaty. Widocznie Jankiel chciał się przed nim zabezpieczyć. Obszedł budynki dokoła i dostał się na małe pagórek, z kądem było widać cały Borysław. W ciągu ostatniego roku zmienił się on ogromnie. Kurnych chat było coraz mniej, za-

stauratorzy, właściciele kawiarni i cukierni będą mieli prawo kupowania wódek i likierów od zarządu monopolowego i dalszego ich sprzedawania, „jeżeli na to pozyskają koncesyę“; ale ponieważ koncesyę udziela się tylko ludziom „godnym zaufania“, przeto wszyscy ci, którzy z pochodzenia swego są skłonni do „agitacji“, albo „nie wzbudzają zaufania“, nigdy jej nie otrzymają!

Destylatorzy i ich technicy mają dostać jako wynagrodzenie dwukrotny aż do pięciokrotnego — czysty dochód roczny. — Sprzedawcze spirytusu i szynkarze dostaną sumę jednokrotnego aż do dwukrotnego rocznego zysku, także jako wynagrodzenie. Szynkarzom może dać rząd inne miejsce (np. na piaskach Pomorza, lub na puszczy Litneburgskiej!) a jeżeli go nie przyjmą, nic nie dostaną. Wynagrodzenie będzie im jednakże tylko dane w takim razie, jeżeli dotąd przynajmniej przez lat cztery proceder swój prowadzili.

Jakim sposobem będą mogli wszyscy ci, którzy, jak szynkarze np., do prowadzenia ksiąg kupieckich prawnie nie byli zobowiązani, wykazać niezbitcie swój roczny czysty dochód? A zatem już dla tej przyczyny nie dostaną, nie będą więc mogli podług wskazówek p. Hartmanna wyemigrować do „dalszej ojczyzny niemieckiej“, do Kamerunu!

Ażeby przyłożyć plasterk łagodzący i usmierzający obawy konsumentów, zapewnia projekt, że spirytus sam i pochodzące z niego fabrykaty będą isticie idealnej czystości i dobroci. Obludnicy i klakierzy, „żyjący pocziwie z funduszu gadzinowego“, zwróciwszy oczy ku niebu, dziękują Panu Bogu za to, że nareszcie monopol ma być zaprowadzonym, gdyż rozpocznie on erę moralności przez zniweczenie pijanstwa! Nie będzie już niepowodzeń i nieszczęść, których to ostatnie jest źródłem! — każdy zaś pijak będzie odtąd pił tylko podług przykazań monopolu wódczanego.

Ale prorocy ci nie mówią nic o tem, z kądem mają wpłynąć owe ogromne summy podatku, których się z monopolu spodziewają i dla których to właśnie ma on być zaprowadzonym. Zarząd monopolowy chce tylko pieniędzy i to jak najwięcej pieniędzy! nie pozwoli więc chyba miewać kazań przeciwko picciu wódki. Tu interes pieniężny będzie nieprzejednanym nigdy wrogiem moralności i wstrzeźliwości; a ponieważ pomnażanie dochodów cesarstwa ma służyć do utrzymania nowych nabytków, do ustalenia i ciągłego rozszerzania „wielkiej ojczyzny niemieckiej“, przeto, jak to już satyryczne pisma berlińskie w karykaturkach i dowcipach wielokrotnie twierdziły, ten tylko będzie największym patriotą niemieckim, kto największym będzie pijakiem!!

Daleko prostszą byłoby rzeczą podwyższyć podatek od wódki tak dalece, ażeby summa podatkowa 300 milionów marek, której się z monopolu spodziewają, osiągnięta być mogła, aniżeli ujmować w żelazne kleszcze monopolu cały

to coraz więcej domostw z desek pozbijanych, studzien nadtowych bez liku, pełno blaszanych kominów, z których wylały dym czarny a gęsty. Tam pracowały już lokomobile, o których jeszcze temu lat dziesięć w tych stronach nikt nie słyszał. Na drogach pełno było wozów z beczkami, które przemysłowcy na kolej odsyłali, kędy okiem rzucił, widział tłumy czarne, których mowa głośna a charcząca, wlatywała w powietrze, i brzmiała złowrogo aż gdzieś pod obłokami.

Zaczął z dziećmi rozmawiać i pytać, jak im było u dziadka.

— Oj! źle! — odpowiedziała starsza córeczka. — Dziadunio ciągle krzyczeli, a czasem to i bili.

— I jeść nie dawali! — młodsza dodała.

— A wy teraz głodne?

— Oj głodne, tatunio! Rano dali nam trochę barszczu, a potem już nic.

— Poczekajcie tu dzieci, tatunio pójdą wam kupić bułek i zaraz tu wrócą. A nie będziecie się bały same zostać?

— A czego, tatunio? Przecie tu niema żydów.

Odkąd żydowstwo znalazło się w Borysławiu w przewadze wszyscy przed nimi drżeli. Nawet dzieci włościańskie, nie były już tak swobodne jak dawniej, gdyż małe żydki napadały je gromadnie i bądź były, bądź błotem obrzucały. A biada temu ojcu, któryby stanął w obronie swoich dzieci

proceder spirytusowy i wódczany i niepokoić lub narażać na straty, albo na całkowitą utratę chleba wszystkich tych, którzy w ten lub ów sposób, z jakiegokolwiek gałęzi produktów spirytusowych i wszelkiego potrzebnego do nich przemysłu i handlu, żyć dotąd byli zmuszeni.]

Z podatku na wódkę miały Niemcy północne w roku etatowym 1884 na 1885 tylko 53, Anglia zaś 422, a Rossya nawet 567 milionów marek dochodu. Podatek od wódki jest we Francyi i w Szwecyi 5 razy, w Rossyi 11 razy, a w Anglii nawet 25 razy większym, aniżeli w Niemczech. Można więc było znacznie go podwyższyć, bez wszelkiej potrzeby wydawania na wynagrodzenie poszkodowanych i na zaprowadzenie armii urzędników monopolowych i całej administracji nieodzownie koniecznych, ogromnych sum, które pożyczycy i drogo oprocentować będzie potrzeba. Pochłoną one znaczną część dochodów czystych, których z zaprowadzenia monopolu oczekują, a zatem zniszczą też w znacznej części jego finansowe skutki.

Zastanówmy się jeszcze nad tem, czy rzeczywiście monopol na spirytus i to równie na jego sprzedaż, jak i na sprzedaż wyrobów z niego wytworzonych, jest istotnie owem złotem runem, które żądę złota podatkowego będzie mogło zaspokoić? Konsumcy spirytusu i wódek, wynosząca dotąd 9 litrów na osobę, spadnie prawdopodobnie, dla nadzwyczajnego ich podróżowania, do połowy a może nawet na mniejszą jeszcze ilość. W takim razie pozostałoby zarządowi monopolowemu do sprzedaży zagranicę rocznie około 2,500,000 hektolitrow, zakupionych np. po 35 marek. — W skutek tak kolosalnych zapasów spirytusu, przeznaczanego do sprzedaży zagranicę, zwłaszcza gdy i inne kraje z Niemcami nietylko jak dotąd lecz jeszcze pomysłniej konkurować będą mogły, — ceny jego bardzo znacznie spaść będą musiały; a w takim znów razie nastąpi to niesłychane zjawisko, że krajowy konsument będzie płacił, w formie podatku monopolowego państwu i producentom spirytusu niesłychanie wysokie ceny, aby natomiast cudzoziemcy spirytus nasz, często może nawet za cenę niższą od kosztów produkcyjnych, kupować i jeszcze za to słusznie nasmiewać się z nas mogli! Gdy się to stanie, a stać się będzie mogło bardzo łatwo, wtedy musi runąć cała polityka finansowo-monopolowa i zasypać swemi gruzami znaczną część rolnictwa, którego to niby miała być zbawieniem!

Najrozsądniejszym, bo najprościej i bez udręczania — produkcją spirytusu i handlem wódek zajętej publiczności — do celu prowadzącym środkiem byłoby podwyższenie podatku od fabrykatu. Gdyby nawet dotychczasowy podatek ten tylko potrojono, jużby wtenczas miało z niego cesarstwo około 150 milionów marek rocznego dochodu. Nawet wyższe jeszcze tego rodzaju opodatkowanie byłoby o wiele lepszem od monopolu, który zanadto obarcza podatkiem krajową konsumpcję i to, jakśmy powiedzieli, na korzyść zagranicy, a prócz tego daje tylko i to prawdopodobnie do niezbyt dalekiego czasu korzyści około 4,000-com wielkich posiadaczy,

i żydziaków rozpędził! Tego starsi Semici pewnie by ukamienowali.

Fedjo kazał dzieciom skryć się w żyto, które nieopodal rosło, a sam zaś pobiegł po bułki. O kilkaset kroków od jego obejścia, stała budka ze słabych desek sklecona, w której żyd pieczywo sprzedawał. Przesiadywał on tu tylko w dzień; na noc odchodził w głąb Borysławia, który już wyglądał, jak miasteczko. Fedjo za wszystkie pieniądze jakie miał, zakupił bułek i do dzieci wróciwszy, wysypał je przed nimi na ziemię. Rzuciły się na nie jak wilki, bo potrzebowały głód zaspokoić, a prócz tego w ich życiu, o ile zresztą młoda pamięć sięgała, był to pierwszy wypadek, że miały jeść chleb pszenny, biały, a nie czarny z osmi.

Podczas gdy dzieci jadły, ojciec wpatrywał się w swoją chatę. Stała opuszczona, smutna. Zato głośniej było w chlewku, który do niej się tulił. Był on próżny, a że żyd prawdopodobnie bojąc się strefić nie zamknął go, więc drzwiczki rzucając wiatrem, co się nagle zerwał, sprawiały łoskot, dolatujący aż tam, gdzie Fedjo siedział. Coś pomyślał, i powiedziawszy dzieciom by chwilę na niego poczekały, zsunął się z pagórka, i chyłkiem zbliżył się do swojej zagrody.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mających gorzelnie, niweczy zaś zupełnie cały przemysł spirytusowy i wódczany, podkopuje byt wszelkiego rodzaju gałęzi przemysłu pomocniczego, a nakoniec, mniej lub więcej, pozabawia chleba około 250,000 ludzi.

Dodajmy do tego jeszcze i to, że administracja monopolu rządowa będzie, jak to zawsze bywa, daleko droższą od wszelkiej prywatnej, a będziemy zniewoleni przyznać, że pochłonie ona znaczną część wymarzonych czystych dochodów.

Cóż nakoniec stać się będzie musiało, gdyby zarząd monopolowy, będący w istocie sam fabrykującym, chociaż za pomocą dotychczasowego właściciela gorzelnicy, któremu za to pośrednictwo drogo płaci, i sam sprzedawcą, a zatem ponoszącym wszelkie ryzyko fabrykanta i kupca, miał zbankrutować, co nie jest bynajmniej rzeczą niemożliwą! — Powstałyby ztąd niesłychane ruiny, a pomimo tego musiałby rząd pobierać i nadal podatki aż do wysokości, jakie miał mu właśnie przynieść, i przez pewien czas może przynosił mu, monopol. Zkąd rząd mógłby mianowicie wtenczas wziąć te ogromne summy, potrzebne do urzeczywistnienia jego celów, gdyby monopol spirytusowy, owo źródło jedyne, z którego one płynąć winny, całkiem wyschnąć miało?

Nie jest to jedynie obawa, którą ja i wielka liczba innych podziela. Podzielają tę obawę i pisma półrządowe (Berliner Polit. Nachrichten), które już na-przód zapowiadają, że „jeżeli spirytus nie przyniesie rządowi potrzebnych dochodów, będą musiały piwo i tytuń pokryć coraz więcej wzmagający się niedobór.“

Oto jak się przedstawia cała sprawa monopolu spirytusowego.

Fr. Ksaw. Zawadzki.

## P. Jerzy Brandes o Chrześcijaństwie.

(Dokończenie.)

Co też sobie p. Brandes myślał, gdy pisał wymienione wyżej niedorzeczności? Boć chyba trudno przypuścić, aby człowiek wykształcony nie wiedział, że moralność i opinia publiczna danej chwili są owocem pracy minionych wieków, że na wytworzenie ich składały się usiłowania całego legionu ludzi zdolnych i rozumnych, że, w końcu, zalecona przez niego „swoboda“ musiałaby doprowadzić do zburzenia dotychczasowego porządku społecznego.

O tem też jedynie myślał, o zburzeniu tej „kombinacji praw, zwyczajów, założeń i poglądów najrozmaitszego pochodzenia“ (recte chrześcijańskiego), która liberalnemu żydowi nie smakuje, zawadza mu, gniewa go i niecierpliwi.

Ładnie wyglądałoby społeczeństwo, składające się w znacznej części „z dudków i nieuków“, gdyby każdy z tych „dudków i nieuków“ chciał poszukiwać prawdy własnym mózgiem!

Wie o tem bardzo dobrze i p. Brandes, a mimo to nawołuje jednostkę do buntu przeciw moralności i opinii publicznej. Zdaje się, żeby tego nie uczynił, gdyby ta moralność i opinia nie wyrosły z ducha chrześcijaństwa.

Bo przecież to chrześcijaństwo jest dla niego także tylko „zarazliwą chorobą“, jak dla Heine'go. Nie rozumie on, nie odczuwa zupełnie dodatniej strony wieków średnich, nie wymienia Parsiwalów i rycerzy św. Grala, nie szanuje zachwytów religijnych i czynów z nich płynących owych czasów, lecz zna tylko „kanibalizm“ jedenastego stulecia. I wówczas to, kiedy „ludzkość zapadła tak, że głębiej już niepodobna, w okropnym kale średniowieczności — woła pan Bzandes przy charakterystyce romantyków niemieckich — wówczas to podniosła się sztuka gotycka“.

Bo sztuka gotycka to skamieniały kwiat uduchowienia ludzkości przez chrześcijaństwo, to nieśmiertelne świadectwo szczytnych tęsknot dawnych wyznawców Chrystusowych. Dlatego to właśnie wpada, — podług p. Brandesa, — światło dzienne do kościołów gotyckich przez małe, czerwone i zielone szyby, „jak krople krwi i plamy ropienia“.

Gdyby to bóżnica żydowska lub świątynia pogańska, wtedy byłoby w niej wszystko jasne, piękne, świetlane. Lecz kościół chrześcijański?!

W kościele gotyckim ustąpił prosty, zdrowy słupiec przed olbrzymim filarem, a „dziwaczność — prawi dalej pan B. — wszystkich form odpowiada nienaturalnemu nastrojowi i niepokojowi chorobliwej fantazy“.

„Wszędzie — mówi on — w całej budowie, w jej wyrazie zdradza się paradoksalność uczucia: całość zagraża za-

padnięciem się. Bez słupów podporowych, cisnących na ściany, zawaliłaby się budowa. Okrusza się ona nieustannie, i całego szeregu murów potrzeba dla powstrzymania ustawicznej ruiny. Popękany koronkowy ornament z kamienia, którym przyozdobione są niektóre z najpiękniejszych kościołów, a który — istne straszdyło — symbolicznie wyraża duchowe natchnienie życiem, uduchownienie ciężkiej materii, nie jest w stanie utrzymać się o sile własnej; jest on kłamstwem architektonicznym, gdyż zawaliłby się, gdyby nie był nitowany żelaznym pancerzem, którego rdzewienie wymaga ciągłej naprawy.“

„Czyliż w tym symbolicznym stylu — zapytuje w końcu estetyk żydowski — wszystkie owe sztuczne absurda — ów fałsz i groza zawalenia się tej sztucznie ze wszech stron podpieranej architektury — czyż one same nie są wielkim, pouczającym symbolem?“

Dość wsunąć zamiast „architektura“ wyraz chrześcijaństwo, aby się przekonać, z jak namiętną, choć ukrytą złością płwa p. Brandes w gmach religijny nowej ery. Sztucznymi one dla niego absurdami, fałszem i grozą, domem, walącym się ciągle mimo kruchych ze wszystkich stron podpór. Brzydkiem on dla estetyka duńskiego na innym miejscu „zwierzęciem, po którym, gdy zamrze, jak w domku ślimak, pozostanie tylko misternie kręcona skorupa“; „obrzydliwym on rakiem na piersiach pięknej kobiety...!“

W ten sposób nie odezwałby się nigdy o wierze ojców swoich nawet bezwyznaniowiec pochodzenia chrześcijańskiego. Żyd to tylko potrafi!

Ale bo też zachodzi ważna różnica między temi dwoma gatunkami ateuszów, wynikająca z samego ich położenia.

Jakkolwiekby dziś stoją sprawy wyznaniowe, faktem mimo to zostanie, że główne instytucje, zwyczaje i obyczaje naszego czasu przeniknięte są duchem chrześcijaństwa. Dlatego nie kipi nigdy nawet w sercu libertyna, idącego z rodziców chrześcijańskich, taka nienawiść, jak w duszy semity. Krytykuje on pojedyncze ustawy, urządzenia i t. d., lecz czuje się ostatecznie członkiem swego społeczeństwa, swojej ziemi dzieckiem.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z żydem, zwłaszcza wykształconym, postępowym, jak się zwykle mówi, bo talmudysta ginie w swoim wyznaniu. Żyd bezwyznaniowy jest sierotą w społeczeństwach nowoczesnych, sierotą, samotnikiem w całym tych słów znaczeniu. Oderwał się od swego ludu, którego tradycjami pogardził, a nie złączył się z dawnymi przeciwnikami swych współplemieńców. Rozebrał się z jednej wiary, a drugiej nie przyjął. Wychowaniec cywilizacji europejskiej, czuje się jednak wśród niej obcym, bo ta cywilizacja, to przecież owoc chrześcijaństwa.

Spółczeństwo nowożytne nadało mu wprawdzie równe prawa, zdjęło z niego klątwę i sromotę minionych wieków, pozwoliło mu pracować, uczyć się, kształcić i zarabiać narówni z innymi obywatelami, lecz nie mogło zmyć z niego piętna semickiego. On wie o tem, i dlatego czuje się obcym, upośledzonym mimo emancypacji społeczno-politycznej. On rozumie swe wyjątkowe położenie, a ta świadomość niemości przeciw potędze lat dwu tysięcy, napawa go grozą i straszną nienawiścią do całego porządku chrześcijańskiego. Zginąć więc — według niego — musi zupełnie ten porządek, zniknąć do szczytu z powierzchni ziemi cywilizowanej, a powstać musi nowy, aby żyd bezwyznaniowy nie był nadal obcym między współziomkami, których mowę przejął.

Oto źródło owego t. zw. „humanizmu“, owego poganiństwa Heinych i Brandesów, owego pragnienia powrotu do panowania ciała.

Rewolucya — według ich zachceń i dążeń — powinna wyrzucić wszystko, co stworzyła cywilizacja chrześcijańska, a materializm powinien być rdzą, któraby pochłonęła do szczytu resztę nieżydowskich obyczajów i wyobrażeń. Dopiero gdy nadejdzie owe „szczęśliwe pokolenie, spłodzone w objęciach wolnego wyboru, w religii uciechy“, dopiero wtedy... obudziłyby się stary duch Izraela i spełniłyby swe przeznaczenie. Do tego jednak czasu trzeba być... humanistą, poganinem, bezwyznaniowcem.

Jest nim i p. Brandes tak samo, jak Heine, i wszyscy żydzi nowocześni; zréczniej tylko, aniżeli inni, umie on ukryć swą głęboką nienawiść do chrześcijaństwa.

T. J. Choiński.

## Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Pomoc przeto orężna miała znaczenie dywersyi wojennej (Opisanie tureckoj wojny r. 1806 po 1812. Michałowski, Danilewski) w odniesieniu do operacyj, jakie się odbywały na głównym teatrze wojny. W oczach gabinetu petersburskiego serbowie byli buntownikami w razie każdym, czyby racyę mieli, czy nie; okazali się wielce przydatnymi, neutralizując kilkudziesięcio tysięczną armię turecką — należało się im za to wynagrodzenie. Wynagrodzeniem dla nich był artykuł 8-my traktatu pokojowego, zawartego pomiędzy Rosyją a Turcyją w Bukareszcie (1812).

W r. 1812 stan rzeczy w Serbii, w stosunku do tego, jakim był w chwili wybuchu powstania, zmienił się całkowicie. Turków nie stało, ani dachijów, ani spajów, ani urzędników. Kraina cała przedstawiała się pod postacią obozu wielkiego. Każdy oręż dzwigać zdolny był żołnierzem, nie noszącym odznak szczególnych, nie pobierającym żołdu żadnego, nie dostającym żywności nawet i obowiązany stawić się na zawołanie każde. Każdy się zbroił kosztem własnym. Urobiła się taka reguła, że przy rodzinie pozostawać powinien mężczyzna jeden i ten jeden wraz z kobietami dbać o to, ażeby ci, co są w szeregach, głodu nie doznawali. Kneź ładu doglądał i cała wewnętrzna organizacja kraju na gminach się zaczynała i kończyła. Powiat istniał nominalnie, reprezentowany przez władzę wojskową w osobie wojewody, który piastował poniekąd władzę administracyjną, a nawet i sądową, dozorując przymem poboru podatków w pieniądzach i w naturze. Doprowadziło to prędko do nadużyć, podszytych dowolnością i fantastycznością. Wojewodowie do których właściwie należało jeno przewodniczenie wojskowe, władzę cywilną zagarnęli i modelowali się na wzór paszów tureckich: bogato się odziewali, bogato zbroili, konie ich odznaczały się pięknością, w pochodach pod wspianiałami mieszkali namiotami i otaczali się gwardyą przyboczną, zwaną s n o s n e y (chłopcy). Niektórzy mieli przy sobie snosnków pięćdziesięciu. Stanowili oni siłę egzekucyjną, przy pomocy której wojewoda dopuszczać się mógł nadużyć wielkich. Niektórzy poprzyswajali sobie po spajach grunta i domy; inni dla siebie nakładali i zabierali podatki.

Wojewodowie, co dzięki rozwojowi powstania stanowiska wydatne pozajmowali, byli następujący: Karageorgi wódz naczelny, Janko Katicz wojewoda belgradzki, Maciej i Jakób Nenadowicze wojewodowie walewscy, Wasa Czarapicz woj. czaczacki, Milan Obrenowicz wojewoda rudnicki, Milenko Stojkowicz i Piotr Dobryniac wojewodowie pozerawaczy, Dzusza Wuliczewicz i Obrad wojewodowie smynderewscy, Stefan Jakowlewicz wojewoda jagodyński, Łuka Lazarewicz i Ostoja Spusz wojewodowie szabaccy. Obok nich siłom orężnym przewodniczyli harambaszowie, pod którymi szli hajducy, jak np.: Stanoja Gławacz, Jerzy Czurczija, hajduk-Welko i inni. Organizacja sił zbrojnych odpowiadała organizacji tureckiej, mając za podstawę jednostkę, zwaną czeta (kompania, setnia). Oficerowie, bądź przez wodzów mianowani, bądź przez podkomendnych wybierani, nosili nazwy rozmaite: czetowodów, bulukbaszów, bimbaszów i kapetanów — ci ostatni jednak zajmowali stanowiska poważniejsze, odpowiadające stanowisku dywizjonerów w korpusach, lub brgadyerów w dywizjach. Liczebna siła wojowników serbskich oznaczyć się nie da dokładnie. Nenadowicz (Pamiętnik) podawał ją Czartoryskiemu na 15,000, dodając, że dojsć może do 70,000. Do oblężenia Belgradu stanęło 10,000 z trzech nahij (powiatów); że zaś, bez Krainy, nahij było dziesięć, co w wojnie udział brały, przypuszczać przeto można, że wysokość sił zbrojnych, co wojnę przez lat ośm podtrzymywały, wynosiła mniej więcej 35 tysięcy głów.

Serbowie rozpoczęli walkę sami, na ryzyko własne — zrazu w zakresie szczupłym, przeciwko dachijom, następnie przeciwko wojskom sultańskim, o folgi gwarantowane, w końcu o niepodległość. Domagania się ich w miarę powodzenia wzrastały i doszły punktu kulminacyjnego, kiedy Dunaj przekroczyły wojska pomocnicze rosyjskie. Od początku atoli czuli potrzebę pomocy obcej i zwracali się po taką do Austrii i do Rosyi. Gabinet wiedeński udzielił im takiej samej, jak gabinet petersburski odpowiedzi ofi-

cyalnej; nieoficyalnie atoli niósł im pomoc, pozwalając zapatrywać się w Austrii za pieniądze w broń i amunicję i patrząc przez palce na ochotników, przemykających się przez Sawę. W Zemlinie biskup Stratimirowicz pozostawał z nimi w stosunkach półoficyalnych, udzielał im rad, wskazywał i przestróg. Powstanie atoli nie miało przedstawicielstwa urzędowego. — Zamianowany zrazu „Komendantem Serbii“ Karagieorgi był komendantem faktycznie, nie posiadał atoli tytułu legalnego do wchodzenia z dworami zagranicznymi w układy. Zatytułowanie go przez wodza naczelnego sił zbrojnych rossyjskich „Wodzem naczelnym“ podnosiło powagę jego, lecz nie legalizowało stanowiska. Legalność która uznana być mogła, posiadała jedynie skupstyna i ona też zgromadzała się tu i owdzie, schodzili się mężowie i niewiasty, obradowali, stanowili, delegatów mianowali, lecz ani umieli, ani mogli traktować spraw natury delikatnej.

Z racji tej, sprawy tego rodzaju odłogowały, aż za poradą księcia Czartoryskiego, ukonstytuowali Serbowie synod (tak książę ciało to nazwał), przemianowany następnie na senat, składający się z przedstawicieli nabij, z każdej po jednemu. Senat postanowiony i sformowany został na skupstynie we wsi Borak, d. 29 Sierpnia r. 1805, w obecności Karagieorgia i biskupa Antima. Na rezydencję wyznaczono mu klasztor Woliawacz, położony w głębi gór Rudnickich, w miejscowości niedostępnej, w której senatorowie o głodzie dni kilka spędzili i przenieśli się do klasztoru Bogowadia. Ztamtań przeszli do Smyderowa i ostatecznie osiedli w Belgradzie.

Jedną z najpierwszych i najużyteczniejszych senatu czynności było postanowienie tak zwanych magistratów, urzędników powiatowych, przez ludność powiatu (nahii) wybieranych, dzierżących w rękach swoich władzę administracyjną i sądową. Wynikło ztąd oddziaływanie niejako przeciwko dowolności i nadużyciom wojewodów, ale nie przeciwko Karagieorgowi, który zajął stanowisko takie, że się senatem posługiwać mógł, ale sprawy przed nim nie zdawał. Przez senat jednak i jego powaga wzrosła tak, że faktycznie stał się panem samowładnym w obec narodu i przedstawicielem Serbii w obec dworów zagranicznych i w obec W. Porty—rodzajem Pawran-Oglu, lub Ali-paszy z Janiny.

Położenie ówczesne Europy nie sprzyjało Serbii. Polityka dworów wszystkich znajdowała się w zależności od Napoleona I, pozostającego z Wysoką Portą w dobrych stosunkach, a zatem neutralizującego wpływ gabinetów na kwestyę wschodnią. Austria, najbliższa Serbii sąsiadka i naturalna jej opiekunka, nic nie mogła. Pozostawała jedynie Rossya, która dała pomoc dlatego tylko, iż walka Serbii przeciwko Turcyi miała dla niej znaczenie dywersyi wojennej. Turcyja dywersyę tę usunąć usiłowała bądź siłą, bądź drogą układów. Silny, wysłany pod dowództwem Churszid paszy korpus nie zdołał rai poskromić i zarzewia zgasić. Tenże sam Churszid-pasza zwrócił się do Karagieorga z propozycjami, na które wódz serbski odpowiedział, że osobno z Turcyą traktować nie będzie, ale z góry przyjmuje to, co carowie względem Serbii postanowią. Pewnym był, że w traktacie o pokój, którym się wojna pomiędzy Rossyą a Turcyą zakończyć musiała, Serbia zapomniana nie będzie.

Rachuba ta sprawdziła się, ale nie w takich, jakie jej Serbowie nadawali, rozmiarach. Artykuł ósmy traktatu bukaresztskiego, zastrzegając dla nich w wyrazach elastycznych samorząd wewnętrzny, „podobny do tego, jaki posiadają niektórzy poddani W. Porty na wyspach Archipelagu i w innych miejscach“, oddawał ich pod władzę i na łaskę sułtana, który im przebaczał i amnestyę zupełną dawał i obiecywał nikogo za udział w niepokojach do odpowiedzialności nie pociągać. Powrócić miały garnizony tureckie z paszą na czele, a z niemi Turcy — spaje i inni: powracał przeto stan dawniejszy w takim sensie, jak w roku 1789, po traktacie szistowskim.

Taki ośmioletniej walki, tyłu poświęceń i zwycięstw takich rezultat nie mógł Serbów zadowolnić. Próbowali uzyskać coś drogą interpretacji wyrażen elastycznych artykułu ósmego; Wysoka Porta jednak interpretowała je po swojemu i nakazała wojskom swoim Serbię zająć. Serbowie postanowili walkę ciągnąć dalej. Na wezwanie Karagieorga wszystko, co oręż nosić zdolne było, pospieszyło do szeregów.

Z artykułu ósmego wywiązała się (1813) wojna nowa; lecz — jakże od poprzedniej odmienna! Wojska serbskie wszędzie, na sam widok wojsk tureckich, broń rzuciły i rozbiegaly się; wojewodowie głowy tracili; Karagieorgi

przejeżdżał się z Belgradu do Topoli i z Topoli do Belgradu—wreszcie z kraju uciekł. Opór jedyny stawał w Krajinie hajduk-Welko, który zginął.

Wielkiem być musiało zdumienie paszów tureckich. Serbia — ta Serbia, co się do boju z gołemi ongi garnęła rękami, co źle uzbrojona i przez improwizowanych wodzów prowadzona, biła się i zwyciężała; obecnie, mając żołnierza zaprawionego, wodzów doświadczonych, oręża poddostatkiem i 150 dział, pobić się dała bez wystrzału prawie! Nie stało się to bez racji; racya zaś wyraziła się dwojako. Najprzód, zanadto naród liczył na to, „co o Serbii postanowią carowie“ — zawiódł się i na duchu upadł. Następnie, głos wodzów nie był już dla niego tem, co dawniej, spostrzegł się bowiem, że budują oni, „nie ludzom miasto, lecz sobie stolicę“. W ciągu lat dziewięciu wytworzyła się z dawniejszych swinopasów warstwa wielkanów — wojewodów, senatorów, sardarów, kapetanów, bulukbaszów — która narodowi dokuczać się jąła.

(Dokończenie nastąpi).

## Listy z Galicyi.

### IV.

Dnia 10 Lutego.

Skończyła się sesya sejmowa i rozjechali się nasi ojcowie ojczyzny. Jedni wrócili do domn, drudzy pospieszyli do Wiednia, aby w Radzie państwa prowadzić dalej wielką politykę. Sesya tegoroczna, acz uboga w ważne uchwały, będzie jednak pamiętną w rocznikach naszego życia autonomicznego, głównie dlatego, że na niej całe polskie stronnictwo zajęło bardzo prychylnie stanowisko w obec Rusinów. W roku ubiegłym, poseł rusiński, Romańczuk, człowiek zdolny, lecz niesłuchanie namiętny, i co za tem idzie, ambitny, imieniem swojej frakcyi, liczącej ledwie 14 głów w Sejmie, postawił wniosek, aby kraj zakładał nawet tam szkoły z wykładowym językiem rusińskim, gdzie większość ludności jest polską. Sejm poruczył ten wniosek Wydziałowi krajowemu do zbadania. Wydział przez cały rok zajmował się gorliwie tą sprawą, i na sesyi tegorocznej wystąpił z rezolucyą orzekającą, że zdaniem jego, w mieście Przemysłu, gdzie stosunkowo jest jeszcze najwięcej Rusinów, powinno być założone rusińskie gimnazjum.

Równocześnie znany uczonec, dr. Antoni Małecki, wystąpił z osobnym wnioskiem, zmierzającym do tego, aby w gimnazyjach, położonych we wschodniej Galicyi, gdzie ludność wiejska jest rusińska, niektóre przedmioty były wykładane po polsku, a niektóre po rusińsku. Wniosek ten nazwano słusznie utrakwistycznym, bo jak niegdyś Prażanie dlatego nazywali się utrakwistami, że chcieli Komunię pod dwiema postaciami przyjmować, tak w razie uchwalenia projektu posła Małeckiego, Galicya wschodnia stałaby się utrakwistyczną, gdyż edukacya jej młodzieży odbywałaby się równolegle w dwóch językach.

Gdy w Sejmie zaczęto rozprawiać nad wnioskiem Romańczuka, okazało się, że znaczna większość Polaków, pragnie porozumieć się z Rusinami, wszelako chciałaby do tego dojść na drodze obopólnej wyrozumiałości, a ponieważ w Galicyi Polacy żyją tak zmieszani z Rusinami, że o ich rozdzieleniu mowy być nie może, przeto nie pozostaje nic innego do uczynienia, jak edukacyą tak pokierować, żeby młodzież szkolna nie rozdzielała się, lecz łączyła. Zakładanie odrębnych szkół ruskich nie wiodłoby do celu, separatyzm bowiem wyradzałby niechęci, za czem poszłaby jeszcze większa nienawiść jednych do drugich.

Zdawałoby się tedy, że nie pozostaje nic innego do uczynienia, jak przyjąć utrakwistyczny wniosek Małeckiego. Sejm jednak nie mógł tego uczynić dla tej prostej przyczyny, że sprzeciwia się on zasadzie tkwiącej w konstytucyi austryackiej, która orzeka, że nikogo nie można zmuszać do uczenia się naraz dwóch krajowych języków. Sejm widząc, że w projekcie Małeckiego tkwi myśl zdrowa, oddał go Wydziałowi krajowemu do zbadania i poczynienia stosownych wniosków, sam zaś po dłuższych rozprawach poczynił Rusinom rozmaite ustępstwa, zmierzające jednak do tego, by młodzież wychowywała się wspólnie i nie dzieliła się już zamłodu na dwie odrębne narodowości, stojące wrogo naprzeciw siebie. Rusinom nie podobała się ta taktyka, i dlatego głosowali przeciw wszystkiemu, co Polacy uchwalili.

Najuamiętniejszym ich mówcą był poseł Romańczuk.

Niech jednak nikt nie sądzi, że przez jego usta przemawiała tym razem zasada. Bynajmniej! Jako dobrze obznajomiony ze stosunkami, mogę was upewnić, że p. Romańczuk miał tym razem więcej na względzie interes osobisty i obrażoną miłość własną, niż dobro swego narodu. Niedawno temu Sejm wybierał do Wydziału krajowego jednego radcę. Rusini życzyli sobie, by tę posadę objął jeden z nich. Sejm pragnąc szczerze zgody, przystał na to. Rusini postawili na pierwszym miejscu kandydaturę posła Romańczuka. Sejm byłby go może wybrał, wychodząc z zasady, że w ten sposób agitatorów robi się najprędzej nieszkodliwymi, rząd atoli, w osobie namiestnika, był temu przeciwny, i dlatego został wybrany lojalny i oficjalny Rusin, radca sądowy Bereźnicki.

Obrażony tem Romańczuk tak sobie wziął tę porażkę do serca, że teraz postanowił z namiętnością jeszcze większą niż dawniej walczyć z Polakami. Lecz czy tak powinien postępować człowiek polityczny, mający na względzie dobro swego narodu? Czy nie powinien on raczej chętnie wszystko przyjmować, co Polacy dają Rusinom? Wołać: albo wszystko, albo nic! to nonsens, większość bowiem, a tę Polacy w Sejmie mają, nie będzie przecie kapitulowała w obec garstki, liczącej mało co więcej nad 10 głów. W ciągu namiętnej swojej mowy, Romańczuk przypominał nam kilkakrotnie stosunki w Wielkopolsce. O! ileżbyśmy za to dali gdyby nas tylko tak ciemnieżyli Prusacy, jak my dziś w Galicyi ciemnieżyliśmy Rusinów! W Galicyi mamy już 1,300 szkół ludowych ruskich, w nich pobiera naukę w swoim języku ojczyństym 150,000 dzieci ruskich, mamy osobne gimnazya ruskie, na uniwersytecie kilka katedr ruskich, prócz tego Sejm porobił w tym roku nowe ustępstwa Rusinom, a w W. Ks. Poznańskim co mają Polacy? Prócz ucisku i edyktów banicyjnych chyba nic więcej!

Z Sejmu tegorocznego należy jeszcze dwie sprawy zanotować. Wniosek posła Abrahamowicza, domagający się opłat krajowych od napojów gorących, tudzież ustawę zaprowadzającą opłaty od kart myśliwskich i od chartów, Wniosek Abrahamowicza nie został jeszcze uchwalony. Wpierw bowiem Wydział krajowy musi się nad nim spokojnie zastanowić, ale już to samo, że go ziemianie podpisali i przed plenum Izby wnieśli, świadczy chlubnie o ich zmyśle administracyjno-politycznym. Wszak stokroć lepiej żeby wódka drożała, niż żeby podatki rosły w nieskończoność.

Co do kart myśliwskich i opłat od chartów, to nowy ten podatek przyniesie skarbowi kilkadziesiąt tysięcy rocznie, a dotknie tylko ludzi najbogatszych. Kto poluje i z chartami po polach ugania, ten może śmiało kilka guldenów zapłacić. Gdyby zaś zaprowadzono opłaty od powozów, koni zbytkowych, a przedewszystkiem od fortepianów, od których po miastach spokojnym mieszkańcom bębni w uszach pękają, to niedobór w naszym budżecie krajowym zniknąłby raz na zawsze, i rolnicy nie potrzebowaliby się skarżyć, że tylko ich przygniatają największe ciężary.

Agrarne przesilenie trwa u nas bez przerwy. Wszystkie produkty ciągle spadają, chmielu nikt nie chce kupić, nawet bydło niema ceny. Nędzy między lndem dzięki Bogu niema, gdyż w roku ubiegłym urodziło się dosyć ziarna i ziemniaków, ale że podatki są wysokie, a za zboże nie dają, bo pieniądź gdzieś się ukrył, więc bieda wszystkim doskwiera. Do niedawna jeszcze masło miało wartość. Teraz i ono spadło, do tego stopnia, że w porównaniu z rokiem ubiegłym kosztuje dziś o 30 centów taniej na kilogramie. Wielu żydów, handlujących tym artykułem, pobankrutowało tej zimy. Synowie Izraela widząc, że w Galicyi nie mają co robić, bo z niej już wyszali najżywotniejsze soki, zaczynają teraz tłumnie wynosić się do Ameryki. Przeważnie wyjeżdżają rzemieślnicy, którzy też za oceanem robią dobre interesa. Jeżdżąc po kraju, spotkałem kilka tygodni temu w pewnym miasteczku ośmiu wystrojonych żydków, którzy na rynku stojąc, rozmawiali z wielką pewnością siebie. Gdym zapytał, coby to byli za jedni, odpowiedziano mi: „Amerykanie!“ Przed trzema laty, bojąc się umrzeć w domu śmiercią głodową, wyjechali za Atlantyk, teraz zaś, mając po kilkaset dolarów w kieszeni, wrócili po swoje rodziny. Nazajutrz po ich odjeździe, dwudziestu kilku żydków, między nimi najwięcej popisowych, wyniosło się także do Ameryki.

O! gdyby ten ruch zechciał szersze przybrać rozmiary, jak szczęśliwi byłibyśmy wtedy! Choć bieda nas gniecie, jednak pięć milionów chrześcianżywiłoby się jeszcze w Galicyi, gdyby tylko ubył z niej milion owych kochanych semitów, którzy chcą byśmy na nich pracowali!

Regulacja rzek galicyjskich, o której od lat kilku mówi się tak we Lwowie, jak w Wiedniu, przejdzie może

niebawem ze sfery mrzonek w dziedzinę rzeczywistości, ponieważ inżynier namiestnictwa galicyjskiego, pan Moraczewski, wygotował wreszcie plan regulacji, który będzie przedłożony Radzie państwa. Według niego, siedem rzek, na przestrzeni 1,121 kilometrów, będzie uregulowanych kosztem państwa, piętnaście zaś, na przestrzeni 1,215 kilometrów, kosztem państwa, kraju i osób interesowanych. — Wszystkie roboty mające przedsięwziąć się w Galicyi, będą kosztowały 40 milionów, z których kraj uiszczy 15 milionów. Choć bardzo nam ciężko, chętnie złożymy tę kwotę, bylebyśmy za to byli uchronieni od powodzi, niszczących całe okolice!

Karnawał tegoroczny zapowiada się w całej Galicyi bardzo cicho. Z literatury i sztuki niema nic ważnego do zanotowania.

Rolarz.

## NA POSTERUNKU.

Apostrofa do moralistów. — Nie psujmy „sezonu“. — Coby to było! — Dźwięki mazura przy akompaniamencie *ausrotten*. — Wesele w Łodzi. — Cuda i osobliwości. — Kto zarobił na pompie „króla bawelnianego“. — Nie z jakiejś Warszawy, ale wprost z Berlina. — Pewien *król i krowa* — „nie dość poważna konkurencya“. — Środki jej „usunięcia“. — Atak Herkulesów na p. Rogozińskiego. — Czego i komu mieszkańcy Kamerunu mogliby pozazdrościć? — Rozczulająca solidarność.

Precz smutki i lamenta, boć to przecie karnawał! Moralisci i wy wszyscy „nieubłagani“ cobyście chcieli „z wszelką rozrywką wziąć rozbrat“, siedźcież cicho i nie psujcie „sezonu“! Zamknijcie pod klucz swoje nudne morały, bo „śmiesznymi są poprostu ci, co żądają, ażeby całe społeczeństwo przywdziało pokutnicze szaty i głowy posypawszy popiołem, oddało się jękom i jermiadom“.

Tak przestrzegają już dzisiaj przed sprzeniewierzeniem się tradycjom karnawałowym, pewni panowie publicyści i, przyznając to z góry, mają wielką rację. Bo coby to było, gdybyśmy tak przypadkiem spowaźnieli, i pod wpływem tych zewsząd walących się złych wieści, pod wpływem bankructw, stagnacji, ubóstwa i wyroków berlińskich, przyszlizli, choć tymczasem, do... umiarkowania? Coby to było, gdybyśmy nie wydawali balów za mamonę nie swoją, ale pożyczaną? Coby to było, gdyby małżonka jakiegos skromnego buchaltera nie miała sukni z pierwszorzędnego magazynu a nawet córka stróża nie jechała do ślubu elegancką karetą? Coby to było!? Żydzi, niemcy i cała zgraja spekulantów, tuczona przez wieki tradycjonalnem: „hulaj dusza“! mogłaby porzucić ten tak nagle zmądrzały i niewdzięczny kraj a wtedy znowu, jak dowodzi bardzo wielu strażników „dobra społecznego“ i „wyższej polityki wewnętrznej“, moglibyśmy, bez naszych odwiecznych „dobroczyńców“ zginąć, przepaść z kretešem.

Więc przestrzegajmy zawczasu ten nasz ogół polski przed „przywdzieniem pokutniczych szat“ i „posypywaniem głów popiołem“; niech raczej nad głowami temi chorągiew karnawałowa powiewa śmiało i wysoko — niech brzmiały dźwięki walców, polek, mazurów — i niech brzmiały tak rozgłośnie, by ich nawet akompaniament wściekłego *ausrotten* nie był w stanie przygłuszyć.

A jeżeli znajdują się dziwacy, co mając nawet środki po temu, nie potrafiliby się dzisiaj jakoś weselić, to niechże przynajmniej odczytują rapporta dziennikarskie o weselu w Łodzi. Ileż tam rzeczy pięknych, ciekawych i pouczających! Zenił się Niemiec z Niemką i zaimponował barbarzyńskim Polakom ósmym cudem świata. Furda! dawne zbytki księcia Panie Kochanku i przyjęcia w Nieświeżu! furda uczy Wierzyńka! gdyż jak zapewniają kompetentni świadkowie, wszystko to niknie w obec godów weselnych „króla bawelnianego“! To, na co Łódź patrzyła przez dni kilka, jest czems, niby legendowem, wykrojonym z powieści o czarowanych zamkach i księżniczkach, a summy przepite i przejedzone w owych dniach pamiętnych dochodzą cyfr więcej niż bajecznych. A więc cóż ztąd? Czyż w całym tem wydarzeniu łódzkim jest coś tak gorszącego, iżby się wypadało krzywić, lub coś tak znaczącego iżby je podnosić? Czyż w tem jest coś złego, że milionowy Niemiec sypnął złotem tak hojnie, iż z niego wpadło coś do pustych kies tutejszego biedactwa? Alboż w tem co złego, że pompa najbogatszego w kraju fabrykanta dała coś zarobić nietylko kucharzom ale i różnym rzemieślnikom polskim? Alboż mało mamy stolarzy, krawców, tapicerów, doskonale wykwalifikowanych, a łaknących, dzisiaj zwłaszcza, pracy, chleba, zarobku? Otóż właśnie, szanowni moi państwo, zachodzi tutaj okoliczność, o której panowie opisujący owe różne cuda

weselne uznali za właściwe nawet słówkiem nie bąknąć. Nasz „król bawełniany“ wszystko co było potrzebnem do usłania małżeńskiego gniazdka, — wszystko, poczynając od sprządek drobnych a kończąc na najokazalszych ozdobach salonowych, — sprowadził nie z jakiejś Warszawy, ale wprost z Berlina! Jeżeli więc z owych godów niezwykłych zasługiwały na opis i wyróżnienie te i owe osobliwości, to przedewszystkiem należałoby, podług mnie, podnieść tę ostatnią. Syn tego samego przedsiębiorcy, który przybywając przed laty do „dzikiego kraju“, nie myślał zapewne o zaćmiewaniu przepychem Radziwiłłów, ale o prostej kartoflance, który w tym „dzikim kraju“ dorobił się fortuny tak olbrzymiej, że go „królem fabrykantów“ przewzano, nie poczuwa się przecież do solidarności z tym krajem, co go tak hojnie wyposażył, ale przeciwnie, wydobyte ztąd krocie sile het po nad Spree, do swej „wielkiej ojczyzny“, i to w tej właśnie chwili, w której jego „landsmann“ radziby nas wszystkich ogłodzić, obdrzeć i wrzucić w piec ognisty.

Jest to tak charakterystyczne, że gdyby potrzeba było szukać przykładów wdzięczności cnych niemiaszków za gościnność polską, wystarczyłyby ten jeden.

Ach! prawda, mam i drugi pod ręką, a w treści ta jeno jest różnica, że w miejsce „króla bawełnianego“ występuje na scenę pewien królik drucianny. Pan N... to przecież nasz znajomy. Wspominałem już w Roli o jego bohaterstwie w kierunku — ausrotten. Pousuwawszy Polaków a sprowadziwszy „landsmannów“ postanowił, jak i o tem mówiłem, dawnego swego długoletniego pracownika, pana E. Chrzanoskiego, pognębić za to tylko, iż śmiał on na własną rękę założyć, tu w Warszawie, taką samą fabrykę. Że ów współplemiennik i brat duchowy Achenbachów nie odstępował od swych szczytnych intencji, mam właśnie świeży dowód — piśmienny, i dlatego podnoszę po raz wtóry tę sprawę, która nie jest wcale, jakby się to na pierwszy wzrok zdawać mogło, sprawą ani prywatną ani drobiazgową. Co do mnie, nazwałbym ją typową, gdyż tutejsze stosunki przemysłowe maluje ona lepiej, niż bodaj najobszerniejsze w tym przedmiocie rozprawy. Owóż, ów pan warszawski Achenbaszek, widząc iż nie pomagają wszelkie inne sposoby, rozesłał do wszystkich fabryk i zakładów używających najwięcej wyrobów i „tkanin metalowych“ — cyrkularz, w którym oświadcza najwyraźniej, że „w celu usunięcia (!!) niekonsekwentnej i nie dosyć poważnej konkurencji, postanowił ceny swoich wyrobów obliczać w innym niż dotychczas stosunku“ i t. d. Tłumacząc to na język zwykły, czytać tak należy: Jestem milionerem, więc łatwo mi usunąć z drogi człowieka na drobku. Wprawdzie ten sam konkurent, czyli ten sam Chrzanoski pracował u mnie lat dwadzieścia z górą i wprowadził mi do mojej fabryki ulepszenia, na jakie się żaden z moich landsmannów nie zdobył, ale co mi tam! on nie jest konkurencją „dość poważną“, bo jest tylko — Polakiem. Wprawdzie urodził on się i wzrósł na tej ziemi, ale co mi tam! — tutaj trzeba więcej jeszcze miejsca dla takich przemysłowców po w a ż n y c h których pudle przywożą, więc dalej, zgnębić go i usunąć! Wprawdzie ten p. Chrzanoski wyrabia sam i sprzedaje o wiele taniej te przedmioty, za które przedtem poważny grosz płynął zagranicę, ależ dlatego właśnie jest on konkurencją nie dość konsekwentną!

Gdybym chciał dowieść „konsekwencji“ dzielnego gnębiiciela polskiej konkurencji, mógłbym wspomnieć jeszcze o pewnym jego wydarzeniu... z pewnymi siatkami druciannymi, czyli z tak zwanymi (technicznie) „płótnami bez kółca“. Przypuszczając jednakże, że mądrzej głowie dość na słowie tylko, odkładam opowiadanie moje do innej sposobności, a tymczasem chcę wierzyć, że cyrkularz wspomniany nie pomoże nic; chcę wierzyć, że jeżeli kiedy to w tej chwili przynajmniej, po wystrzałach z Berlina, publiczność polska nie pozwoli „usunąć“ przemysłowca polaka, któremu też w tej właśnie myśli piszę tę wyraźną, jak widzicie, „reklamę“.

Jeżeli nie rozgłosnej reklamy, to uznania przynajmniej ze strony „Prawdy“ i jej mistrza a l i a s Herkulesa, mógłby się spodziewać znany podróżnik afrykański, gdyby się był urodził nie Rogozińskim lecz Brandesem, a już co najmniej Biegeleisenem albo Karpelesem. Wówczas możnaby mu było urządzać owacy, rauty, lukullusowo-pozytywne biesiady, i opatrzyć jeszcze na drogę jakimś grubszym zasiłkiem. Ponieważ jednak pan Rogoziński do żadnej z tych bezwyznaniowo-kosmopolityczno-judejskich znakomości, z których dumnym jest nasz obóz „postępowy“, ani myślał dorosnąć, ponieważ nadto pan R. ze strony „arystokratycznych sfer krakowskich“ doznał tak szczerego przyjęcia,

jakiego się mistrz z „Prawdy“ nawet od arystokracji palestyńskiej nigdy zapewne nie doczeka, więc należało tegoż p. Rogozińskiego powitać na ojczystej ziemi gradem szyderstw, niemądrych drwin i brutalną szykaną. Jest to doprawdy taka przyzwoitość i tak wysoka delikatność uczuć, żeby jej nawet czarni i dzicy mieszkańcy Kamerunu tym naszym Herkulesom pozazdrościć mogli.

Tam przecież Rogoziński nie był szykanowanym, a jeżeli był, toć wyłącznie przez — Niemców. Rozczulająca solidarność!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Szufladki pozytywne i fantastyczne. — Wyścigi ślimaków. — Ogłoszenie w „Merkurym Westfalskim“. — Szuman czy Schumann? — Panna Michel i zgromadzenia anarchiczne. — Nawias do tych zgromadzeń. — Panna Michel prorokiem. — Meeting robotników i awantury socjalistyczne w Londynie. — Opozycja przeciw ugodzie turecko-bułgarskiej. — Stagnacja w układach serbsko-bułgarskich. — Uzbrojenia serbskie, bułgarskie i greckie. — Memoriał kandydatów. — Zaburzenia w Anglii i wpływ ich na Paryż.

Każda epoka a raczej każdy peryod życia ludzkości inne otwiera szufladki w umyśle człowieka. Za naszych czasów przyszła kolej na szufladki z pomysłami pozytywnymi, praktycznymi, ułatwiającymi, no, a czasem utrudniającymi warunki życia codziennego. Więc mamy oświetlenie elektryczne, telefony, hypnotyzm, środki przeciw wścieknie i tym podobne wynalazki. Ale ilekroć idzie o pomysł, w którymby fantazja choć najmniejszą miała odegrać rolę, — ani rusz, moi dobrodzieju! Szufladki z tą ingrediencją zostały szczelnie zamknięte, niewiadomo nawet na jak długo, i czy nie na zawsze. A jeżeli się ktoś uweźmie i zechce gwałtem wymyślić coś nowego w tym interesie, to spłodzi takie monstrum, jakie spłodziła złota młodzież paryzka, u której teraz najmodniejszym sportem są — wyścigi ślimaków!... Mój Boże, mój Boże! jakie też to z przeproszeniem niemądre, a jakie charakterystyczne! Młodość i ślimaki! Al... taka młodość z pewnością nie wzniesie się nad poziom i nie będzie łamała tego, czego rozum nie złamie; o to można być spokojnym. Ale czyż można wystawić sobie coś potworniejszego, nad młodzież wybierającą sobie za godło ślimaka?...

Lepszy już pomysł, a przynajmniej uczciwy ze stanowiska wynalazcy, miał ów Niemiec, bogaty kupiec, który w „Merkurym Westfalskim“ ogłasza, iż pragnie poślubić polkę, nawet bez posagu, a to w następstwie mowy księcia Bismarka w sejmie pruskim, zabraniającej Niemcom żenić się z polkami. Tak to każdy nonsens i potworność nosi w sobie samej zaród własnej kary, objawiającej się w skutkach wprost przeciwnych temu, czego przez nią dopięć zamierzano. Mniejsza tam o to, czy ów Niemiec jest postacią faktyczną, czy konceptem redakcji „Merkurego“, ale to pewna, że od owej chwili, w której, jak to twierdził książę Bismark, polacy byli dla Niemców celem uwielbienia, nigdy nie mieliśmy w Niemczech tyle, bodajby udawanych, sympatyj co teraz.

To też przedmiotem ogólnego pośmiewiska są te ultrapruskie dzienniki, które zacnemu Szumanowi dowodzą żarcie, że on nie jest Szumanem, lecz Schumannem, że nie jest Polakiem ale Niemcem. Jak gdyby to komuś można było narzucić inną narodowość, nie tę, do której sam się poczuwał!

Darmo! prawa natury są niezłomne; wymagają one poszanowania od każdego, a za wybryki przeciw sobie mścić się doraźnie. Nawet wielcy muszą trzymać swoją wielkość w granicach, zakreślonych pewnymi warunkami fizycznymi i moralnymi. Dowód tego mamy nawet na panie Ludwice Michel, tej prorokini rewolucji i anarchii. — Wiadomo że panna Ludwika, za ledwie wypuszczona z kozy, — z której notabene zrazu wyjść nie chciała, żeby „nic nie zawdzięczać łasce tyranów“, zaczęła zaraz po starem, niby szara gęś gospodarować w Paryżu; urządziła zgromadzenia anarchistyczne jedno po drugim, aż wreszcie tak się zagałowała, że na jeden dzień trzy takie zgromadzenia naznaczyła. Co to za dzień szczęśliwy! Niestety panna prorokini chciałem powiedzieć panna Ludwika, — nie obliczyła się z warunkami czasu. Z początku szło wszystko bardzo dobrze; ale cóż? Trzebaż było na każdym zgromadzeniu palną mówkę, skazać na śmierć żywcem na roznie, przy wolnym ogniu, całą obmierzłą magnateryę, ogłosić panów Clémenceau i Rocheforta zdrajcami (Rochefort płacił jej 200 franków miesięcznie przez cały czas odsiadki w kozy), nazwać



dzikich morderców z Decazeville wykonawcami wyroku sprawiedliwości, „mordercami niewinnymi“ (m e u r t r i e r s i n n o c e n t s), a ofiarę ich dzikości „ofiara zbrodniczą“ (v i c t i m e c o u p a b l e), stwierdzić, że mordy decazevillskie nie są oderwanym wypadkiem, lecz początkiem walki między wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami, która niebawem rozszerzy się nad brzegi Renu, Tamizy, słowem wszędzie; wreszcie proklamować rewolucję i anarchię jako jedyne! ale ogólne na wszystkie rany ludzkości lekarstwo! Trzeba było następnie wysłuchać niemniej krwiożerczo-pożogowych mów braci i siostr po ducha, a wysłuchać tembardziej, że z każdej z nich buchała upajająca woń kadzi-deł wielbiciela. palonych na cześć energicznej organizatorki zgromadzeń. Na nieszczęście, kiedy się tak zabawiano w „Sali tysiąca kolumn“ (S a l l e d e s m i l l e C o l o n n e s) i w Menilmontant, czas nie chciał stać w miejscu, a trzecie zgromadzenie zebrane w „Sali Moliera“, w ilości z górą 500 osób, poczęło się niecierpliwic: wszak każdy zapłacił za wstęp 50 centymów; zbawcy ludzkości nie mogą przecież przygotowywać jej zbawienia za darmo! Gdy się dziesiąta zbliżała, cierpliwie zgromadzonych wyczerpała się: poczęto żądać zwrotu pieniędzy. Wtedy pokazało się, że poborca anarchistyczny ulotnił się z kasą. Na tę wiadomość powstał wrzask i zgiełk nie do opisania; szklanki, butelki, stolki, stoły, słowem wszelkie znajdujące się w sali ruchomości; poczęły latać w powietrzu, roztrzaskując się to o ściany, to o głowy uczestników zgromadzenia. Na tak ożywioną scenę nadciągnęła nareszcie panna Ludwika. — Zjawienie się jej uciszyło burzę, tylko nie wiem czy zagoiło siłce i guzy; — no, ale nawet rany poniesione dla urzeczywistnienia anarchistycznego Eldorado, zapewne nie bolą!

I jeszcze nawias do tego ustępu. Trzy zgromadzenia w jednym dniu, dajmy na to tylko po 500 osób, licząc po pół franka od sztuki, czyni razem plus minus 750 fr. Weźmy w przecięciu jedno tylko zgromadzenie dziennie i dochód z niego zniżmy do... 150 fr., —zawsze to niezły interes! Jeno patrzeć, jak żydzi wezmą w arendę anarchię!..

Żarty na bok! panna Ludwika ma w sobie naprawdę coś ducha wieszczego. Proroctwo jej o przeniesieniu się tak zwanej przez nią „walki wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom“ nad brzegi Tamizy, spełniło się nad podziw rychło. Dnia 8 b. m. w Londynie zebrał się na skwerze Trafalgarskim meeting robotników, około 20,000 głów wynoszący; osobną grupę tworzyło kilka tysięcy motłochu, szumowin, wyrzutków ludności londyńskiej, pod przywództwem Burnsa, Championa, Hyndemana i innych znanych agitatorów socjalistycznych. Podczas gdy robotnicy rozprawiali poważnie i uchwalili rezolucję, przywódcy socjalistyczni w obec zgrai m o b'u odgrywali rolę panny Ludwiki, podżegając wścibskimi mowami rozuzdane jej namietności. Skutek nie dał długo czekać na siebie. Obdarty i pijany tłum podniósł w górę podżegaczy i w sile może 2,000 głów wyruszył z okrzykami: „Na Zachód! Zajrzyjmy do ich klubów!“. Policja nie stawiała żadnego oporu; błotna fala płynęła bez przeszkody aż do Hydeparku, rabując sklepy, zatrzymując pojazdy. W Hydeparku wytchnięto pod posągiem Achillesa. Tutaj bryzgnęto znów kilka mów. Burns zapytał się: „Czyście gotowi zrobić rewolucję gdy wam damy hasło?“ — „I owszem!“ wrzasnął tłum. — „Na Oxford-Street!“ I fala potoczyła się dalej przez Oxford, Holborn, Stand, Fletstreed i City, łupiąc i rabując po drodze. Nareszcie opamiętała się policja a energiczniejsze jej wystąpienie rozproszyło rozbójnicze bandy, które odplynęły w kierunku Ostend (wschodniej dzielnicy miasta). Nazajutrz na Westend zebrały się nowe tłumy, do 10,000 głów liczące; — sklepy pozamykano; — około czwartej policja przywróciła porządek. Na razie spokojność niby wróciła, ale trwoga niby zmora gniecie całe miasto. Szkody materyalne, zrządzone przez wichrzycieli stosunkowo są niewielkie, wynosić mają zaledwie 5,000 f. szterl.; lecz co będzie dalej? Rozzuchwalone tłumy — aresztowano zaledwie kilka osób — nie zaniechają zapewne dalszych eksperymentów. Największe na świecie miasto jest na ich łasce, a panna Michel śmieje się w kułak, klaszcze w ręce i zwołuje nowe zgromadzenia, które teraz naturalnie w słowa jej wierzyć będą śwlecie.

Przywrócenie na półwyspie Bałkańskim porządku popusutego rewolucją rumelijską i wojną serbsko-bułgarską, idzie oporem. Pierwsza ugoda, jaka po tych falach przyszła do skutku, ugoda turecko-bułgarska, napotyka na przeszkodę. Gabinet petersburski, jak zapewnią wysoce półurzędowa austriacka „Politische Correspondenz“ ma być przeciwnym warunkowi, oddającemu w razie wojny armię bułgarską pod rozporządzenie Porty, oraz zatwierdzaniu co lat 5 księcia bułgarskiego przez sułtana na Gubernatora

Rumelii. Wogóle w sprawie tej ugody trwa ożywiona wymiana zdań między gabinetami mocarstw, której uwieńczeniem dopiero ma być konferencja. Układy serbsko-bułgarskie ani na krok nie postąpiły naprzód; pełnomocnicy tureccy najprzód nie mieli dostatecznych instrukcyj od swego rządu, a obecnie otrzymali polecenie, aby nic nie poczynali dopóki Porta nie zatwierdzi ugody turecko-bułgarskiej. Serbia i Bułgaria zbroją się ciągle; Grecja, mimo wszelkich przedstawień, również nie zawiesiła uzbrojeń, które z drugiej strony zmuszają Turcję do gromadzenia coraz większych sił na granicy greckiej. Na Kandyi nie wybuchło zapowiedziane powstanie, może w skutek wzmocnienia sił tureckich na wyspie; natomiast kandyoci przestali mocarstwem memoryał, żądający od nich przyłączenia Kandyi do Grecji. Oczywiście, memoryał ten pozostanie bez odpowiedzi. Po wypadkach w Londynie, nastąpiły niemniej prawie groźne zaburzenia w Leicester. Wybryki te socjalistyczno-anarchistyczne w narodzie tak rozważnym i tak przejętym poszanowaniem dla prawa, jak najgorsze sprawiły wrażenie wszędzie, a mianowicie w Paryżu, gdzie anarchiści i tak już zuchwali, tem większej teraz naborą otuchy. Rzeczpospolita francuzka może się pierwsza doczekać strasznych skutków działalności tego potworu społecznego, którego na swoim republikańskim łonie wygrała.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Handel z Cesarstwem.** Dochodzi nas wiadomość, iż znaleźli się między kupcami rossyjskimi i tacy, co nie podzielać radości pewnych swoich organów z prześladowania polaków w Poznaniu, postanowili zerwać stosunki handlowe z niektórymi rynkami niemieckimi, a zawiązać natomiast i, (co do pewnych zwłaszcza gałęzi produkcji rzemieślniczej) rozszerzyć je z Warszawy. Obiecując sobie w numerze przyszłym pomówić w tym przedmiocie obszerniej, poprzestajemy tymczasem na samem zaznaczeniu wieści.

**Dobroczyńca ludzkości.** Było to niezbyt dawno. W jednym z domów w Warszawie ściana zarysowała się tak, iż władza policyjna, widząc groźące niebezpieczeństwo, wydała polecenie aby mieszkańcy tego domu, w ciągu 24-ch godzin opuścili zajmowane lokale. Między lokatorami znajdował się i pan K. urzędnik jednej z instytucyj prywatnych, który dowiedziawszy się, iż nieopodal w jednym z domów przy ulicy Elektoalnej jest lokal pusty, zgłosił się do właściciela. Pan gospodarz, dowiedziawszy się o co rzecz idzie, nie miał nic przeciwko wynajęciu panu K. lokalu w swoim domu, oświadczył jednakże, iż kontrakt może być podpisanym dopiero wieczorem. Pan K. rad nie rad czekać musiał, lecz jakież było jego zdumienie, gdy w kontrakcie obok drukowanych warunków i zobowiązań zwyczajnych, ujrzał jeszcze wpisany warunek nadzwyczajny, który tak brzmiał d o s ł o w n i e: „W razie gdyby najmujący chciał opuścić wynajęty lokal przed expiracją (nb. pan gospodarz nie chciał wynajmować mieszkania na czas krótszy jeno na lat 3) niniejszego kontraktu, w takim razie zobowiązuje się w dniu wyprowadzenia, zapłacić panu X... (właścicielowi domu) rubli czterysta jako karę umówioną za niedotrzymanie kontraktu, a to bez względu czy lokal opuszczony, będzie lub nie będzie wynajęty przez czas niedotrzymanego terminu i do tej summy stosować się wszelkie rygory i przywileje służące panu X...“ (właścicielowi) etc.

Zdumiał się pan K... wyczytawszy zastrzeżenie podobne; nie było jednak na to rady, bo pan gospodarz obstawał przy swoim a lokatorowi zrysowanego domu groziło wyrzucenie wraz z rodziną na bruk. Zdumienie atoli pana K... wzrosło bardziej jeszcze, gdy po jakimś czasie w nowo wynajętym lokalu okazała się wilgoć. Kiedy zaś nie pomogły próby i rozmaite sposoby osuszenia, kiedy nadto wilgoć spowodowała chorobę żony i dziecka nieszczęśliwego lokatora, wtedy udał on się do pana gospodarza, prosząc go o zwolnienie z kontraktu, lecz tutaj dowiedział się z najwyższym już zdumieniem, iż wtedy dopiero będzie się mógł wyprowadzić, gdy panu X. zapłaci ową sumkę wsadzoną prawem kaduka do kontraktu a wynoszącą, jak już wiemy, r s. c z t e r y s t a !

Naturalnie panu K... nie pozostawało nic innego, jak rzecz całą wprowadzić na drogę urzędową, ale nie w tem wszystkim jest jeszcze osobliwość faktu. Podobne warunki w kontraktach pomieszcza, o ile nam wiadomo, znany dobrze w Warszawie pan Przepiórka i nikt zapewne temu tak bardzo się nie dziwi.

Tutaj jednakże zachodzi inna okoliczność. Owym właścicielem domu przy ulicy Elektoalnej jest nie pan Przepiórka ale „powszechnie ceniony przemysłowiec, filantrop i przyjaciel ludzkości“, którego wizerunki nawet—widzieliśmy na łamach pewnych pism warszawskich.

Mój Boże! jakże często myli się ta pocziwa jejmość: opinia publiczna—jakże często tej pani wystarczają: fama i pełne blagi pozory, nie zaś czyny ludzkie, i jakże ostrożną być ona powinna w rozdawaniu patentów na „znanych“, „cenionych“, „szanowanych“ dobroczyńców ludzkości!

**Wyjaśnienie.** „Warszawski Dniownik“ przytacza z pisma „Now. Wrem.“ pogłoskę o powołaniu bankierów warszawskich pp. Blocha i Natansohna do tutejszej komisji do spraw żydowskich i dodaje zarazem że pogłoska ta, w temże piśmie została formalnie i kategorycznie zaprzeczona.

„Z zaprzeczenia tego—pisze „Dniownik“—widzimy że pan Bloch będąc jeszcze prezesem komitetu giełdowego prosił p. głównego naczelnika kraju o naznaczenie jednego lub dwóch członków tego komitetu do składu tutejszej komisji w sprawie żydowskiej, z głosem doradczym, powołując się na to, że mogliby oni dać bardzo pożyteczne wskazówki i rady w sprawach handlowych i przemysłowych. Referat p. Blocha, przesłany został komisji, która powiadomiła komitet giełdowy, że chętnie przyjmie niektóre objaśnienia i że jeżeli ten ostatni uzna za stosowne, zwrócić uwagę komisji na jaką kwestję, może wydelegować jednego lub dwóch członków dla ustnych objaśnień w komisji. W tym celu komitet wyznaczył pp. Blocha i Natansohna, lecz po wezwaniu osób tych do komisji przybył tylko p. Natansohn, któremu komisya zadała kilka zapytań; w miejsce odpowiedzi, p. Natansohn zażądał dostarczenia mu programu obrad komisji, lecz spotkał się z odmową, gdyż ani program, ani obrady lub postanowienia komisji ogłoszonymi nie będą. W ten sposób pokazuje się, że pogłoski o wstąpieniu pp. Blocha i Natansohna do komisji są nieprawdziwe; rzecz zasadza się tylko na dopuszczeniu członków komitetu giełdowego do narady w charakterze ekspertów w sprawach handlowych i przemysłowych; przyjmować udziału w naradach komisji i wpływać na jej postanowienia, oni nie mogą. Niespodoba to się zapewne dodaje „Dniownik“—żydowski organom i ukróci ich radość, lecz naszym zdaniem, komisya postąpiła bardzo rozumnie. Dopuszczać żydów w charakterze choćby tylko doradców w kwestiach najbardziej ich obchodzących, byłoby nie zbyt rozsądnie“.

**Komitet pomnika Mickiewicza** uchwalił na posiedzeniu odbytem w dniu 15 b. m. następujące pięć punktów: 1) Podziękowanie Matejce. 2) Podziękowanie rzeźbiarzom za wykonanie modeli. 3) Rozpowszechnienie fotografii. 4) Odroczenie posiedzenia najdalej do 15 Maja r. b. 5) Polecenia podkomitetowi obliczenia kosztorysu modeli i obmyślenia dalszego działania.

**Nowy bank.** Według telegramów z Wiednia podanych przez dzienniki warszawskie, w Krakowie ma być założonym z udziałami kapitalistów (?) i arystokracji rodowej polskiej wielki bank z celem nabywania dóbr ziemskich w Poznańskim, o ile te zostaną wystawione na sprzedaż publiczną.

**500-tna rocznica.** Dnia 15 b. m. w katedrze na Wawelu ks. Biskup krakowski odprawił uroczyste nabożeństwo z powodu 500-nej rocznicy chrztu Władysława Jagiełły. Na nabożeństwie tem obecna była reprezentacya miasta z prezydentem ua czele, profesorowie uniwersytetu w togach, oraz przedstawiciele różnych instytucyj. W dniu zaś poprzednim wieczorem w Teatrze Krakowskim wystawionym został dramat Szujskiiego p. t. „Królowa Jadwiga“. Widowisko poprzedziła uwertura z opery Kurpińskiego: „Jadwiga“, a na zakończenie przedstawienia urządzono wspaniały obraz żywy, przedstawiający ślub Jadwigi z Jagiełłą. Z okoliczności wreszcie tej rocznicy professor Stanisław Smolka rozpoczął w „Przeglądzie Polskim“ druk obszerniejszej pracy dotyczącej tej chwili historycznej.

**Z teatru i muzyki.** Panna Wisnowska podała się znowu do dymissy.

Towarzystwo muzyczne ma zamiar urządzić niebawem wielki koncert i z osiągniętego dochodu zakupić instrumenta dla organizującej się orkiestry swojej.

**Rozumna uchwała.** W tych dniach, jak donosi „Kuryer Warszawski“, odbyło się w Krakowie, w sali tamtejszej rady powiatowej, poufne zebranie obywateli, na którym powzięto następującą uchwałę: „Zakupywanie towarów w Prusach uważa się za występek przeciw obowiązkom patriotycznym, a zaspokajanie potrzeb życia w kraju i o ile to możebne wyrobami krajowemi, jest obowiązkiem obywatelskim“. Uczciwie i rozumnie.

**Coś dziwnego!** Kiedy przedtem już na drugi dzień po rozdaniu kolektorom losów, nikt—do pierwszych trzech klas—nie mógł ich dostać, dziś przeciwnie, do tej pory jeszcze publiczność czyta ogłoszenia o „losach do sprzedania“. Doprawdy to coś bardzo dziwnego! Miałaby tak gwałtownie i na jeden raz zmniejszyć się liczba graczy? Eh nie; to tylko odebranie pewnej części losów kolektorom starozakonnym sprawiło ten skutek po-

żądany i w y m o w n y wielce. Miejmy nadzieję, że odebranie im tej... pokusy zupełne, a rozdanie losów osobom nie znającym się na geszecie i szwindlu, doprowadzi tę „sprawę loteryjną“ do ostatecznego ładu i — porządku.

**Zaprzeczenie.** Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Upraszam o pomieszczenie w Roli niniejszego zaprzeczenia kłamliwym o mnie wiadomościom, jakie znalazłem w N-rze 6 „Prawdy“. Mianowicie: po pierwsze, do żadnych zgół „dzienniczków prowincjonalnych“ nie pisuję i powtóre „duch czasu“ wciąż mnie trzyma w szeregach pracowników piśmiennictwa polskiego, o ile mi sił jeszcze starczy.“

Z poważaniem

L. Szczerbowicz - Wieczór

Warszawa, 15 Lutego 1886 roku.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Lutego 1886 r.

Ze wszystkich niemal zagranicznych rynków zbożowych nadchodzą wiadomości o lepszym usposobieniu i podwyżce cen.

W Gdańsku pokup na pszenicę, mimo znacznego dowozu był nader ożywiony, za wyborową płacono 6.90—7.00 rs. za korzec. W Toruniu również, zwłaszcza wyborowa pszenica, znajdowała tak chętnych nabywek, jak tego dawno już nie widziano.

Rzecz prosta, że usposobienie to odbić się musiało i na rynku Warszawskim, gdzie też istotnie ceny uległy dość wyraźnej wyżyce.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono już 6.35—6.40, średniej zaś 5.80—6.00; żyto wyborowe płacono 4.05—4.15. Owies 3.20—3.40 za korzec.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 100—105 kcp. za pud; żyto wyborowe 70—72, średnie 66—68; jęczmień browarny 74—80, owies najlepszy 98—100 kop. za pud.

W Libawie za pud pszenicy wyborowej płacono 108—116 kop.; żyto wyborowe 81—82 kop.

W handlu o k o w i t ą usposobienie dość słabe. W Hamburgu cena regulacyjna z dnia 16 b. m. wynosiła 26 1/2 marek za sto litrów. Na rynku Warszawskim cena nie zmieniona; w sprzedaży hurtowej płać 270—272, za garniec, w detalicznej jak zwykle o parę kopiejek drożej.

W handlu wełną ciągną cisza i brak wszelkich transakcyi.

Na rynku cukrowym usposobienie również nie zmienione; za rafinadę za najlepsze marki płacono 2.85, za kostki w dużych beczkach 2.78, w małych 2.81; za mączkę 2.33—2.36 za kamień.

D o w ó z b y d ł a na targ praski i w tygodniu ubiegłym był dość znacznym. Za najlepsze woły stepowe płacono do 115 rs. za poleszuki do 45. Wieprzów dostawiono 2.500 sztuk, a ceny wobec trwającego ciągle zamknięcia granicy, są dosyć niskie. Płaconone rs. 3—3,50 za pud żywej wagi.

Na rynkach żywnościowych nic się nie zmieniło.

## Odpowiedzi Redakcyi.

P. F. L e n t e.— Serdeczne dzięki za życzliwe słowa; o fakta prosimy.

P. A. Z a k r z e w s k i.—Owszem prosimy uprzejmie o przysłanie. Przeczytamy najchętniej i po zrobieniu użytku, o ile sz. pan upoważni nas do tego, zwrócimy niezawodnie.

P a n u p o d p i s a n e m u: „Józef Grudecki“. — Redaktor „Roli“ nie porozumiewał się z osobami o których pan wspomina, lecz żeś się pan porozumiał z żydami, tego „list“ pański najwyraźniej dowodzi. Dobrześ też pan zrobił przesyłając tę swoją zabawną filipikę do „Izraelity“, gdyż tam właśnie dla niej najwłaściwsze jest miejsce.

## Reklamy i Ogłoszenia.

<b>PODKOWY</b>	POLECA
	<b>M. Niedźwiedziński</b>
24-18 <b>SZWEDZKIE</b>	Warszawa, Krucza N. 34.
<b>JUBILER</b>	Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych <b>JÓZEFA BETCHER</b> , Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—wybór wielki. Obustalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem.

## Główny Skład Dywanów

(52 6)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137  
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Nowo otworzony

## Zakład Krawiecki

### STANISŁAWA KAMIŃSKIEGO

Krakowskie-Przedm. Nr. 41,

wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące.

Nowo otworzony

(6-4)

**WAŻNE.** Świeżo nadesłane, najwyborniejsze prawdziwe Litewskie **Wędliny** rozmaite, sery w kilku gatunkach, **Miód** lipiec biały patoka, masło i t. p. produkta spożywcze, ciągle, regularnie otrzymywać będzie. Zamówienia przyjmuje, hurtownie i pół-hurtownie, — po najniższych cenach. **Ulica Trębacka 9, I-sze piętro, m. 7.**

8-3

**K. I. Orłowski i S-ka.**

## Wspierajcie przemysł krajowy!

### UŻYWAJCIE:

**S. Glińskiego**, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
**S. Glińskiego**, Smarowidło do butów. [dobroci.  
**S. Glińskiego**, Atramenty rozmaite,  
**S. Glińskiego**, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie.  
Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.  
" 12 " " " " " " " 9.

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

**Senatorska 32.** Filia: **Nowy-Świat 69.**

(wprost kościoła Reformatów.) (wprost posągu Kopernika.)

Dla sklepów, chrześcijańskich, spółek spożywczych etc. najtaniej. (50-7)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

## L. & C. HARDTMUTH

w Warszawie

Nowy-Świat Nr. 7.



Skład fabryczny porcelanowych i majolikowych piecy i kominków — kuchen, wanien, wyrobów fajansowych, drobnych majolik — ołówków, pastel, miseczek do tuszu i farb, palet, oraz naczyń aptekarskich. (6-4)



Reprezentant na Warszawę **GUSTAW CYBULSKI.**

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

**St. Winiarskiego** 12-13

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr. 62.

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

## SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH  
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwinnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroto towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-13

Tarnowski, Richter, Klippel.

## SKŁAD WIN

40-4  
HURTOWY I DETALICZNY  
**ANTONIEGO BORZECKIEGO**  
w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58

w gmachu Resursy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuskie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremy, Likier, Romy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Octy i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.



52-28  
**KUFRY, WALIZY, TORBY**  
kalne, KURTKI, nieprzemakalne,  
**PLASZCZKI** nieprzemakalne,  
**BUTY FILCOWE** skórzane, wania i pokojowe,  
**KALOSZE**, **PARASOLE**,  
**PUGILARESY**, **PORTMO**,  
**NETKI**, **WORECZKI**, **TEKI**,  
**FABRYKA I MAGAZYN**  
**T. L. BROYMEYER**  
Królewska, róg Kr.-Prz.  
W warsztatach naprawy  
cyfry na  
miejsca.

„Przygotowywanie i sprzedaż tego środka jako niezawierającego szkodliwych zdrowiu substancyj, przez Radę lekarską m. Warszawy, na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone”.

Miodo-ziółowo-słodowy

**EKSTRAKT i KARMELKI**

**„LELIWA”**

dla kaszlących i osłabionych.

Sprzedaż w Warszawie w następujących aptekach: przy fabryce ul. Złota róg Sosnowej, W-nych Asesora Farmacyi dr. Barcza, Steynera, Wendy i Wiorogórskiego, Ziemińskiego, Biertümpfla i Gesnera, Huberta, Wójcickiego, Iwańskiego, Abramowicza, Bukatego, Gronau, Habielskiego, Schmidta, Borowskiego, Bichlera, Filanowicza, Rutkowskiego, Mutniańskiego, Więckowskiego i przy Szpitalu Dzieciątka Jezus; w Składach Aptecznych: Ziemińskiego, Andrzejewskiego, Góreckiego, Zeuschnera, Waligórskiego, Sierżputowskiego, Nickiego. **Główna sprzedaż** w fabryce ul. **Złota Nr. 44** i w Składach Aptecznych: w Warszawie u Mrozowskiego ul. Miodowa Nr. 8; w Łodzi u asesora farmacyi J. Goebła; w Odesie u A. Gajewskiego, Deribasowska Nr. 33; w Moskwie u Matleisena; w Izmaile (Besarabia) u Jankowskiego. (6-5)

Fłaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

## SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY

52-38  
**L. Gałkowskiego**

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyckiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, **Kolnierzyki** i **Mankiety**, w najświeższych fasonach. **Krawaty** najmodniejsze, **Kalesony**, **Skarpetki**, **Szelki**, **Chustki** w różnych gatunkach. **Spinki** Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie.

**„Najlepszy krój koszul męzkich.”**

# PASY PARCIANE

49-5

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,  
oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

**Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),  
„dom dawniej La Ferme“.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**

**DYPLOM UZNANIA.**

**MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapieckie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. (13-6)

## HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH STANISŁAWA MĘDRZECKIEGO

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wiorzbowej), w Warszawie,

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austriackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpierwszych domów, Piwa angielskiego i Portera — wszystko po cenach możliwie przystępnych. — Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonych przy handlu. (12-4)

Ceny umiarkowane.

## FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH BRACI HENNEBERG

(26-4)

SKŁADY: Krakowa.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej. Bronzy i wyroby platerow.  
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.  
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

40-18

## EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szlaską, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szlaską, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

## Polski Kantor Bankierski

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-8)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

## „EXSICCATOR“



OSUSZA wilgoć, grzybek i zgniliznę w starych domach, zabezpiecza nowe i wszystko co stare, dezinfektuje: obory i stajnie, — ochrania bydło od owadów i chorób. — Referencye udzielić mogą: Magistrat, Oberpolicmajster, Sąd Okręgowy warszawski, kolej Wiedeńska, różne fabryki, prywatne osoby i t. d. — Świadczenia do przejrzania. (52-3)

Do 50 ff. po 35 kop. — od 50 ff., wyżej, po 30 kop. Na prowincję mniej niż 50 ff. nie wysyła się, tylko za zaliczeniem. Reprezentantów na każdą gubernię poszukuje. Inżynier Ritter, Królewska 39, Warszawa.

MARSZAŁKOWSKA

dom W-go Gundelacha Nr. 145, w oficylnie na prawo.

GŁÓWNY SKŁAD

## MASZYN DO SZYCIA

N. WOJDA,

dawniej

(3-3)

## Pollack i Schmidt.

Nie ponosząc kosztów sklepowych i licznej administracji, jest w możności sprzedawać maszyny po najprzystępniejszej cenie. Gwarancya dwuletnia — reperacyę przyjmuje.

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883. \*)

## Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWNIICKIEGO

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

\*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty. 52-26

Obrazy Stacyi Męki Pańskiej w olejodrukach malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie; Figury rzeźbione z drzewa: Chrystusa Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i różnych Świętych; Feretrony procesyjne, Dzwonki akordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i feretronów; Medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii sw. i Bierzmowania — najtaniej

w fabryce wyrobów metalowych i głównym składzie aparatów kościelnych

## P. BITSCHANA

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

(6-2)

wprost Arsenalu.

## ZAKŁAD LECZNICZY D-ra Kadlera

przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie wyłączając paraliżów, chorób mózgu, mlecza, nerwów i organów wewnętrznych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach do-wiedzieć się można u D-ra Kadlera, Nowy-Świat Nr. 17.

## Lekcyje kroju i koronek

12-8

udzielają się na bardzo przystępnych i dogodnych warunkach. Bliższa wiadomość w Drugiej Czytelnicy J. Jeleńskiego, Błękańska Nr. 9, Hotel Paryżki.

Trość numeru. Co teraz? II. — Z Poznańskiego (dok.) — P. Jerzy Brandes o Chrześcijaństwie (dok.) — Serbia, przez T. T. Jeża (d.c.) — Listy z Galicyi. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprzedanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 7 Февраля 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)